

# Krzysztof Zaleski

---

## Inferno sentymentalne

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (14), 69-76

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Krzysztof Zaleski*

### **Inferno sentymentalne**

Co dzień ich widzimy i co dzień  
mijamy,  
Mijając wspominamy odległe  
wakacje.  
Piękni dwudziestolenni idą ulicami,  
Zmrużone mają oczy i spojrzenia  
baczne.

. . . . .  
Bojaźń jest zbyt powszechna,  
odwaga zbyt skąpa.  
To wy, dwudziestolenni, ten świat  
odmieniście  
I być może rozchmurzy się polski  
listopad,  
Niska jesień sypiąca liście na  
ulicę.

A. Międzyrzecki:  
Piękni dwudziestolenni.

Kiedy przegrywa się już wszystko,  
zawsze można zostać krytykiem  
literackim (...)

M. Hłasko: *Finis perfectus.*

Widok miejski w *Pierwszym kroku w chmurach* Marka Hłaski podlega dwóm trybom narracyjnego kształtowania. Urbanistyczne pejzaże z owego zbioru opowiadań są albo skąpa-

Pejzaże  
trzeciej  
kategorii

nymi w pięknie trzeciej kategorii raikami zwykłości, albo przedsionkiem piekieł.

„Błądzili po pustawych ulicach miasta. (...) Na gładkie, ślepe niebo wspinał się czerwony księżyc. Przed domami siedzieli ludzie i obserwowali przechodniów. Gdzieś zza miasta niósł się głos żołnierzy. Zapalały się gwiazdy; dachami przemykały się koty; ulice pachniały kapustą, wiosną i perfumami pośledniego gatunku. Księżyc złościł bruki; przejeżdżały z turkotem dorożki; przed któryms z domów siedział pijany dozorca i śpiewał baraním tenorem” (PK, s. 50)<sup>1</sup>.

Ten rodzajowy landszaft przedstawia niebo spokojnie gwiazdziste (podobne tym, które były „mapą dróg otwartych, rozświetlonych, zapraszających do przebycia”), chociaż tam w dole prawo moralne, zwątlale i cherlawe, nie podpowiada już gawędzącym z kosmosem — słów na miarę tak uroczystej dysputy:

„(...) z narożnego baru «Pod motylem» wyrzucono pijaka i szurnięto za nim kapeluszem. Pijak wskazał ręką na niebo i powiedział: «A Mańka jest kurwa, jakiej gorszej nie ma»” (PK, s. 50).

Eschatologia  
Hłaski

Filozoficzne zadumy bohaterów cytowanego powyżej opowiadania *Dwaj mężczyźni na drodze* pęcznią od — nieprzeciążonej wszakże obfitością myślowych objawień — eschatologii. „Był kiedyś Bóg — powiedział wysoki. Szło się tam i tam był Bóg. Lecz nie ma (...) Boga. Zabito Go i pogrzebano” (PK, s. 51—52). Nie warto jednak wybrzydzać, że co u Dostojewskiego mięsiste, to u Hłaski wodniste. Warto skupić uwagę na drugiej odmianie nieba i krajobrazu w Hłaskowym świecie nieobecności Boga:

„Dziennikarz wysiadł. (...) Był chmurny dzień jesienny; na bezlistnych drzewach grubymi kroplami osiadała mgła. Człowiek, który wysiadł z pociągu spojrział na niebo i wzdygnął się ze wstrętem — *wyglądało jak brudna ścierka*” (PK, s. 122; podkr. — K. Z.).

<sup>1</sup> Skróttem PK oznaczyłem tytuł omawianego zbioru opowiadań *Pierwszy krok w chmurach* (Warszawa 1956).

„Zdarzyło się to w południe i w skwar, który *każdy zakątek kamiennego miasta napętniał udręką*; liście na drzewach wiotczały i gorący asfalt potężnie pachniał smołą” (PK, s. 132; podkr. — K. Z.).

„Począł padać deszcz. Ludzie kulili się z zimna; podnosili kołnierze palt i przemykali pod murami. Ciemność nadciągała nad miasto; wysoko za *brudnymi chmurami umierało światło dnia* (...) «Udręka — pomyślał Kuba przy mknąwszy oczy. *Udręka*» (...)” (PK, s. 229—230; podkr. — K. Z.).

Z pustej trumny nieba wycieka — zamiast łagodnych promieni światła — tylko obrzydliwy strumień szarzyzny lub złowróźbne, dotkliwe gorąco. Granice pomiędzy jakościami: miejskich widoków i — wtopionego w kamienny pejzaż — podmiotowego istnienia zostają zatarte we wzajemnym upodobnieniu stref ludzkiej i nieludzkiej (przedmiotowej) obecności. Pozornie samoistny, „ten widzialny i dotykalny”, przesączający się przez filtr zmysłów świat jest projekcją podmiotowej udreki, wstrętu, ohydy egzystencji. Poczwarność ludzkiego bytowania współbrzmie pełnym, dokładnym rymem z jego brzydota. Tak jak niegdyś literatura pielęgnowała wysnione i prześnione szczęśliwe krajobrazy, aby zamieszkiwać je mogli bardzo szczęśliwi ludzie — tak teraz wybudowała pejzaż przeraźliwy jako tło dla zrobczywiałej nadziei szczęścia.

Świat *Pierwszego kroku* jest niezrealizowanym Dobrem; upadła anielskość nie rodzi jakości pośrednich, przeciwnie, osiedla się w stronie Zła. Tu domy samym swoim wyglądem ostrzegają, iż przez nie wiedzie droga „w miasto utrapienia”:

„Był to stary ohydny, odrapany dom; jeden z tych domów, przed którymi wystarczy, abys stanął i raz spojrzął, a zobaczysz kupę nieszczęść i marzyć będziesz, aby drzwi tego domu na zawsze były zamknięte przed tobą” (PK, s. 184—185).

Pejzaże w *Pierwszym kroku* są więc przeważnie korelatami ludzkiego istnienia spustoszonego przez Zło.

Obrzydliwy  
strumień  
szarzyzny

Piękno  
odległe  
od Dobra

Narracja nastawiona jest przede wszystkim na ujawnianie, w jakiej relacji kwalitatywnej pozostają one do podmiotu. Waler przedmiotowej „obiektywności” pejzaży zostaje tym samym osłabiony.

„Piękne” widoki mają nas jedynie i zwodzą. O niegdysiejszej zgodzie Piękna z Dobrem powiadamia — negatywnie — obecny rozpad aksjologicznego równania. Piękna ulica, którą „człowiek chciałby przejść na kolanach”, prowadzi do miejsc rządzonych przez pozór i fałsz (*Lombard złudzeń*). Piękno przestrzeni zewnętrznej zestawione z subiektywnym brudem — to inny chwyt Hłaski, wprowadzający do opowiadanej rzeczywistości dysharmonię tonów Piękna i Dobra.

Również ciało ludzkie — którym należymy po części do pozapodmiotowego porządku — powinno być formą substancji Dobra. Śliczna dziewczyna jawi się obserwującym ją przechodniom jako uosobienie utraconej nadziei na spełnienie miłości erotycznej, macierzyńskiej. Kiepsko ubrany i kiepsko żyjący urzędniczyna, bezdzielne, stare małżeństwo, robotnik, który oddał swą młodość Historii — wszyscy spoglądają na „śliczną dziewczynę” jak na materializację nieosiągalnego dla nich ideału szczęścia. Złudza! Nie jest nawet tak dobrze, żeby móc wierzyć w szczęście nierówno między ludźmi podzielone, dostępne drugim, przed nami zamknięte. Ślicznotka i jej partner nie dzielą się czułymi słówkami. Wzajemnie wyrzucają sobie okrucieństwo i kłamliwość własnych czynów. Ani naiwni, ani niewinni i czysti nie są ci piękni dwudziestoletni.

Inicjacja w świecie Hłaski jest zawsze wtajemniczeniem w plugastwo ludzkiej kondycji. Plugastwo dwuznaczne: niszczy miłości dlatego, że sami miłości nie potrafiliśmy spełnić, że ją tak samo nam kiedyś zniszczono. Lekarstwem na nieosiągalność szczęścia będzie wydzieranie go innym, zarażanie Złem anielejących od szczęśliwości (*Lombard*

złudzeń, Najświętsze słowa naszego życia, Pierwszy krok w chmurach).

Sprawiedliwiej to, jeśli nędza powszechna, niżby omijała jednych, a gnębiła pozostałych.

Nakładając maskę „Złego”, skrywamy ludzką słabość największą — samotną rozpacz nieukochanych. Żli nawet, bardziej przeto godni litości jesteśmy niż nagany.

Sprawie-  
dliwiej,  
jeśli  
nędza  
powszechna

Niepewne wydają się diagnozy krytyczne, które lansują obraz Hłaski — pisarza wprowadzającego w miejsce socrealistycznych blasków i uśmiechów równie schematyczne czernie i grymasy, pisarza odpowiadającego na schemat schematem (Sandauer) lub potęgującego zasady socrealistycznej poetyki aż do ich destrukcji (Komar). Hłasko nie był autorem *Obywateli à rebours*, twórcą jakiegoś tam *Przełomu w Bulwie* na opak.

Owszem, jest w *Pierwszym kroku* opowiadanie, w którym rzeczywistość jasne ma oblicze. To *Baza Sokołowska*. Opowiadanie o jednostce wrastającej w kolektyw, kierowcach dzielnie wywiązujących się z podjętych zobowiązań, o życiu twardych ludzi „za kółkiem”, męskiej krzepie, zawodowym honorze.

Mięczak Kosewski zapanuje nad tajnikami samochodowego silnika, wypłaci się z długu zaufania, jakim obdarza go sekretarz partii, poczciwe chłopisko, Szymaniak. Rzecz całą zakończy „wesoły i przyjazny” uśmiech Rusteckiego, który dotąd nie wierzył w zwycięstwo Kosewskiego nad oporną maszyną.

Gdzie w *Bazie Sokołowskiej* ślad choćby „antyschematycznego schematyzmu” albo destrukcji schematyzmu? Mówić tu można o schematyzmie udoskonalonym, uszlachetnionym, uprawdopodobnionym raczej, bo żywiącym się realiami (w tym konkretnym przypadku realiami szoferskiego fachu, w stopniu nie znanym budującym opowiadankom z wczesnych lat pięćdziesiątych. *Baza Sokołowska* (napisana zresztą

„Antysche-  
matyczny  
schematyzm”

w roku 1951, podczas gdy zdecydowana większość utworów składających się na tom opowiadań Hłaski (pochodzi z lat 1955—1956) stanowi w *Pierwszym kroku* wyjątek, jest — znaczącym co prawda — epizodem na tle swoistości tego pisarstwa<sup>2</sup>.

Już chyba bliżej prawdy był Błoński — wiążąc pisarstwo Hłaski z uznanymi w *Zmianie warty* za właściwe pokoleniu mitami: mitem odrębności i mitem nieszczęścia<sup>3</sup>.

Świat *Pierwszego kroku* (tytuł zbioru odsyła wprost do problematyki inicjalnych doświadczeń ludzkich, tutaj centralnej) jest ze swej natury piekielny. I nie z tej przyczyny, iżby przysły marzenia o raju przyrzekany przez Dobrych Ojców Historii. Wyłuskany z radosnego korowodu śpieszących w niebo synom pozostało jedynie nurzanie się w gnojowisku ziemskiego inferna.

Sprzecznosc  
metafizyczna

Owa sprzecznosc pomiędzy światem a człowiekiem ma charakter głębszy — nie historyczny, lecz metafizyczny. Człowiek idealny Hłaski stworzony jest do rajsko-sielankowego bytowania. Jest zdolny urzeczywistnić się jedynie przez irracjonalną prostotę miłości. Podobny Naturze, broni się przed historią rozumianą jako nabywanie doświadczeń, albowiem doświadczenie obnaża tylko antynomię danej człowiekowi potrzeby kochania i bezwzględnej wobec tej potrzeby świata. Droga doświadczenia nie prowadzi do mądrości, postawy rozumiejącej — ale do cynicznej umiejętności lawirowania, do umiejętności karmienia własnego egoizmu ludzką naiwno-

<sup>2</sup> Zgoda, że opowiadanie *Robotnicy*, naruszając zasady socrealistycznej poetyki, grzęźnie w „antyschematycznym schematyzmie”. Nie można jednak przykładać — uprawionego w tym przypadku — sądu do całości pomieszczonego w zbiorze opowiadań.

<sup>3</sup> Wnikliwa jest także uwaga autora *Zmiany warty*, że w tak charakterystycznej dla pisarstwa Hłaski figurze przedstawiania się niezrealizowanego Dobra w Zło znać inspirację Dostojewskim. Por. J. Błoński: *Zmiana warty*. Warszawa 1961, s. 10.

ścią i zadawania bólu innym. Jest drogą *oddalania* się człowieka od pryncypiów natury ludzkiej. Dopiero z obrony człowieka przed własną historią (która to obrona tak czy owak zostanie złamana) wynika obrona jednostki ludzkiej przed Historią w ogóle. Jakakolwiek by Historia była — i tak raju nie zapewni. Nieważne zatem, w jakim historycznym przyrodziewku i w jakich historycznych okolicznościach przemierzamy ziemskie pejzaże, cierpiąc z metafizycznej zasady. Zimnej obojętności świata nie roztopią gorące lzy, pocałunki i zaklęcia. Jesteśmy ofiarami — nie twórcami lub odpowiedzialnymi uczestnikami — Historii. My, poddani zewnętrznej sile fatum druzgocącego nasze miłosne zachody.

Utrwalony w *Pierwszym kroku* wizerunek Polski lat pięćdziesiątych, Polski obskurnych zaułków, zatłoczonych hoteli robotniczych, knajpianego bełkotu, pijanych w samo południe, byłby tedy epifenomenem ogarniającej świat cały szkarady.

Rzeczywistość jest nędzą *a priori*. To tłumaczy nędzę któregoś z jej momentalnych, umiejscowionych w dziejowym czasie punktów. To w ostatecznej instancji wyjaśnia powody życia niemocą — nie zaś historyczna logika zdarzeń.

Hłaskowa wizja kraju pojawiła się po jakże miłych lukrach optymistycznej literatury. Była ona wizją czarną tym bardziej, że chcąc być posłuszny swoim założeniom myślowym, Hłasko aktualia epoki modelował tak, by pasowały do piekielnych pejzaży. Ale publiczności wydała się wtedy najprawdziwszą prawdą. W dodatku *Pierwszy krok* zawierał zdania traktujące o kwestiach poruszanych przez obywateli zazwyczaj w rozmowie cichej, nie tykanych nigdy — lub prawie nigdy — w druku. Wypaczone kryteria recepcji wpłynęły na pośpieszne obwołanie Hłaski półgeniuszem i późniejsze — równie gwałtowne — odmawianie mu talentu, którego nie wyzyskał nawet w połowie. Dzięki wydatnej pomocy przyjaciół i nie mniej powierzchownych antagonistów. To

Rzeczywistość  
— nędzą  
*a priori*



Sentymen-  
talna  
negacja  
świata

stwierdzenie nie rości sobie pretensji do odkryw-  
czości, jest tylko przypomnieniem.

Twórczość Hłaski miała być prawdą wymierzoną  
przeciwko literaturze. Inaczej: literaturą prawdy  
przeciwko literaturze papieru. Miała być czymś, wo-  
bec czego *tout le reste est littérature*. Tymczasem  
wyblakła i dziś jest tylko literaturą. Jej „prawdzi-  
wość” została pozbawiona swych pierwotnych kon-  
tekstów zewnętrznych — kontekstu sytuacji poli-  
tycznej i literackiej po roku 1956, kontekstu legendy  
otaczającej osobę Hłaski. I w miarę upływu lat  
okazuje się coraz wyraźniej służebna wobec reguł  
sentymentalnej negacji świata, będących konstruk-  
cyjną podstawą pisarskiego świata autora *Pierwsze-  
go kroku*. Reguł niemożliwych chyba dziś do zaak-  
ceptowania. Proponujących zaledwie — uczciwe ma-  
rzenia w nieuczciwym świecie.

A *inferno* więcej ma kręgów — nie tylko jeden, sen-  
tymentalny.

---

<sup>4</sup> O legendzie — czy raczej legendach — Hłaski pisze M. Komar w szkicu *Hłasko*. „Twórczość” 1972 z. 2.